

Stanisław Dąbrowski

Sens ubezpożytecznienia : (rozważanie)

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (30), 174-177

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

kuchni. Bo mu nudno. Tam córka, a on ją przeoczył. Celowo. Przywitań nie praktykuje, choć zna. Kiedyś się zaznajomił. To ona ci-chutko czmych do siebie. Żeby nie drażnić. Bo zgaga. Ale on i tak z zadowoleń nieco obrany. Potem obiad go polepszył. Zupa mniej. Ale drugie bardziej. A kisiel znów mniej. Był remis, bo kawa i babka bardziej. Może winiaku — ona do niego. On, że nie. Najpierw. A potem tak. Trochę. I jeszcze trochę. Idzie gadu gadu przez wszystkie etapy. Jego u niej bytności. Artystyczne i umysłowe problemy. Różne życiowe też. I o poezji. Jak o nim to on żywy. Jak nie o nim to mu nudno. Taka rozmowa z księciem. Bo tylko siebie uważa. Widać. To ona tylko o nim. Ale nie ma takiego zapasu. Bo nie gromadziła. Zgromadzić tyle trudno. To on przygasa. I mówi, że córka do kina niech idzie. A ona niech jej dziesięć złotych da. Na to kino. Tak zażyczył. Zo. musi dać odpór, że tamta się uczy. A kino nauce szkodzi. I deszcz jeszcze taki. Jakby coraz większy. To on, że już pójdzie. Zawsze go gdzieś niesie. Żeby zostać musiałyby wypić. A jak wypije to nie pójdzie, a musi bo go niesie. Bez niesienia nie jest sobą. I żeby go odprowadziła. Podziękowań nie było. Wychowanie więc umiarkowane. Albo i styl. Tylko takie sobie gadania. O Marynie mniej więcej. Po drodze. Wsiadł do taryfy. Już innej. Traf mógł chcieć, że była ta sama. Choć chyba nie. Zo. została z wyrzutem w sobie. Że nie dała zapłaty za kurs. Bo może wypada? Ale przecież rodzina. No właśnie. Biedaki to wszystko. Nawet grubutki literat u nas chudy. Rozczuliła się. I przez deszcz do domu.

Stanisław Dąbrowski

Sens ubezżytecznienia

(Rozważanie)

Stefania Skwarczyńska uczyniła mottem swej książki *«Systematyka głównych kierunków w badaniach literackich»* (Łódź 1948) następujące słowa wyjęte z utworu Anatola France'a *«Zbrodnia Sylwestra Bonnard»* (cytuje w tłumaczeniu):

«Postęp nauk ubezżytecznia te dzieła, które najwydatniej przyczyniły się do owego postępu. A ponieważ te dzieła nie służą już więcej wielkim sprawom,

młodość w dobrej wierze sądzi, że są bezużyteczne, lekceważy te dzieła i — znalazłszy w nich jakąś myśl choćby trochę nadto przestarzałą — wyśmiewa je».

Pomyślmy, co ze schematu myślowego tego fragmentu zdaje się wynikać w odniesieniu szerszym niż sama tylko metodologia i historia nauk.

1. Istnieje ścisły związek między realizowaniem się rozwoju a ubezużytecznianiem się dzieł (dokonań). Przy tym związek ten ma w sobie coś ze stosunku o znamionach ilościowości: dzieło tym skuteczniej służy rozwojowi, im bezwzględniej zostaje przez proces tego rozwoju ubezużytecznione. A zatem wskaźnikiem i miarą służebności, miarą spożytkowania i rzeczywistej przydatności (minionej) jest stopień rzeczywistego ubezużytecznienia. Więcej: dzisiejsze ubezużytecznienie jest świadectwem wczorajszej użyteczności, gdyż bezużytecznieć można tylko w procesie bycia użytecznym. Nasienie, zapoczątkowując wzrost nowej rośliny, siebie — ubezużytecznia: realizuje w pełni (spełnia) swoje przeznaczenie i więcej nie jest już niczemu przydatne.

2. «Młodość» z France'owskiego fragmentu nie odróżnia bezużytecznego od ubezużytecznionego. Ubezużytecznione to to, co *już* wypełniło swą rolę i zostało zużyte. Bez użycia zaś *nigdy* nie było, nie jest, ani nie będzie zdolne do spełnienia jakiegokolwiek roli. Ubezużytecznione umierało w przebiegu zużywania. Bez użycia nie podlega śmierci, gdyż ani w sobie nie miało życia, ani w niczym życia nie byłoby zdolne wzbudzić albo podtrzymać. Między ubezużytecznionym a bezużytecznym jest podobieństwo teraźniejszej nieużyteczności i «młodość» France'owska nieprzenikliwie poprzestaje na tym podobieństwie. Ale przenikliwość to wyczucie różnic. Ubezużytecznienie — dzięki minionej, faktycznej służebności — jest zasługą, której bezużyteczność w swej zbędności doścignąć nie może.

Tylko bezużyteczność zasługuje na lekceważenie, na osądzający śmiech. Ubezużytecznione jest współsprawcą i poległym świadkiem wielkiej sprawy. Mówi Mickiewicz: «I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu (tzn. we współubieganiu się, — *S. D.*), jeżeli poległym ciałem dał innym szczebel (...)». Mówi Staff: «Podłożyłeś się słowem pod melodię, co jutra szuka. Dziś nikt jej nie słucha. Pad-

łeś. Przechodnie na karku stawiają ci nogę. Depcą cię. Słusznie. Depce się szczebel, drogę».

3. Użyteczność jest historyczna. Służyć i ubezpieczyć można tylko w określonym czasie. I wraz z nim trzeba przeminąć, zostać wyminiętym przez nowy czas, który — przyszedłszy także dzięki nam — ujawnia naszą wczorajszość, przestarzałość. Lęk przed przestarzałością jest lękiem przed rzeczywistym, pożytecznym uczestnictwem w życiu i przed naturą życia: przed wstąpieniem w rytm życia. Ten lęk *niekiedy* przyjmuje formę infantylną, formę odmowy podjęcia oczekującej roli, która — przez nas podjęta — z konieczności nas przecież ubezpieczy; i wtedy przed ubezpieczeniem cofamy się w bezużyteczność, przed uczestnictwem w społecznej wymianie trudów — w społeczną śmierć. Ten lęk *niekiedy* przyjmuje barbarzyńską formę wyśmiewania tego, co zużyte (więc przestarzałe), przy czym do tej niegodziwej odmiany śmiechu najskwapliwsi są ci, którym imponuje bezużyteczność.

Tymczasem na przestarzałość trzeba sobie zasłużyć przez ubezpieczenie. Trzeba się na nią nie tylko biernie zgodzić, ale jej czynnie chcieć (tak jak chcemy samego życia), a nawet ją ponaglać przez wysiłek użyteczności. Lecz *formy* naszej przestarzałości ani przewidzieć, ani wybrać sobie nie można. Ta szczególna forma będzie nam dana (wraz z zasługą). Natomiast od nas zależy forma (i stopień) naszej użyteczności i naszą jest rzeczą jej poszukać. «Młodość» France'owska nie ma ani świadomości historii, ani instynktu życia.

4. Rozważany fragment France'owski literalnie odnosi się tylko do postępu nauki, do życia nauki. Ale to, co jest najgłębszą prawdą tego fragmentu, ma odnośność chyba uniwersalną: do życia biologicznego, do życia społecznego, do życia kultury. Jest to zatem prawda życia rozumianego tak szeroko, jak rozumiała je filozofia życia we wszystkich jej odmianach.

5. A ponad tą powszechną ziemską prawdą o przemijaniu jako warunku rzeczywistego istnienia, w zenicie ludzkiego nieba trwa słoneczna prawda o istnieniu, które nie jest pośpiechem przemijania; prawda o użyteczności, co nie ulega ubezpieczeniu przez unicestwiającą doraźność. Ta wysoka sfera długiego trwania stwarzana jest przez geniusz intelektualny, geniusz artystyczny, geniusz

moralny. Ale tam wstąpić nie można bramą zamiaru. Tylko — bramą dokonania. A więc: nie wiedząc o tym. Wszyscy «ludzie stamtąd» nie szukali dla siebie ani wydzwignięcia, ani ocalenia. Pragnęli doprawdy zniknąć w podjętym dziele.